

## 32. Niedziela Zwykła – Rok A 8 listopada 2020 r.

### Refleksja

Zdumiewająca uczta weselna. Wszystko zapowiadało się dobrze: dziesięć druhen! Wyobrażamy sobie śliczne sukienki i śmiechy, pan młody nieco skrępowany, panna młoda urocza.

Ostre słowo burzy te marzenia: pięć druhen nazwanych zostaje „nierozsądnymi”. Uwaga pozostanie skupiona na nich, ich brak zdrowego rozsądku zostanie bezlitośnie wypunktowany. Nie ma potrzeby zastanawiać się nad pięcioma pannami „roztropnymi”, które brutalnie odmawiają podzielenia się swoją oliwą - nie to jest problemem. Przypowieść wytycza swoją drogę, nie zajmując się elementami, które nie wiążą się z jej główną nauką.

Spróbujmy zatem zmierzać prosto do pouczenia, jakie daje nam ta brakująca oliwa. Brak czego może uczynić nas ludźmi nierozsądnymi?

Człowiek nierozsądny to chrześcijanin, który dobrze wystartował, ale nie wytrzymuje tempa i szybko powraca do zwykłego, niezbyt ewangelicznego życia. Pięć nierozsądnych pań wyobraża męstwo na krótką metę - ludzi, których zniechęca czekanie i którym dłuży się czas. Zerwą się w popłochu na głos wołania: „Nadchodzi pan młody, nadchodzi czas spotkania!”.

A przecież myślimy o tym ostatecznym spotkaniu. Wiemy, że aby się ono udało, już teraz trzeba spotykać Jezusa tu, na ziemi - w modlitwie, Eucharystii, Ewangelii, w sakramencie brata (Mt 25,40). Ale to wszystko kosztuje, a my ociągamy się z uregulowaniem należności: „Jutro się za to zabiorę”.

Być gotowym na wielkie wołanie to znaczy żyć w pełni - tak jak to tylko jest możliwe - tym, co w tej chwili przeżywamy. „Duchowość chwili obecnej”, to znaczy właściwe wykorzystanie życia codziennego, czyni nas najlepszymi kandydatami na Spotkanie. Ewangeliczny sens czasu: oliwę na jutro kupuje się dziś - wytrwałą odwagą życia Ewangelią „na pełny etat”, niezależnie od tego, jak długo będą trwały ciężkie dni.

*André Seve*

### Złota myśl tygodnia

Nigdy nie myślę, że śmierć może zniweczyć moje plany, ale zawsze postępuję tak, jakby to, co robię, było ostatnią rzeczą w moim życiu (*św. Jan Bosko*).

### Na wesoło

- Jeśli utraciłeś wzrok, to dlaczego trzymasz przy sobie zapaloną lampkę? – zapytali bracia pewnego niewidomego starca siedzącego przy brzegu ulicy.
- Aby ci, którzy przechodzą tędy nocą, nie wpadli na mnie.

Idzie żółw bez skorupy po plaży i spotyka go drugi żółw i pyta:

- Ty, co ci się stało?

Na to ten odpowiada:

- Nic, z domu uciekłem.

**Patron tygodnia** – święci Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn, pierwsi męczennicy Polski - 13 listopada

W 1000 r. w trakcie spotkania księcia Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III zrodziła się myśl podjęcia akcji misyjnej wśród zagrażających Polsce i cesarstwu Wielełów. Na prośbę cesarza, który w tym celu udał się do Włoch, przybyło do Polski dwóch mnichów z eremu w Pereum, którego twórcą był św. Romuald. Benedykt i Jan, po przybyciu na dwór Bolesława Chrobrego w początkach 1002 r., założyli pustelnię na terenie, który im podarował król - we wsi Święty Wojciech (obecnie Wojciechowo) pod Międzyrzeczem. Wkrótce dołączyli do nich Polacy: rodzeni bracia Mateusz i Izaak - nowicjusze, oraz Krystyn - klasztorny sługa, pochodzący prawdopodobnie z pobliskiej wsi.

Eremici zobowiązali się do pustelniczego trybu życia, a przede wszystkim do prowadzenia pracy misyjnej. Benedykt i Jan nauczyli się nawet języka polskiego. Cały czas jednak czekali na biskupa Brunona z Kwerfurtu. Miał on wraz z nimi przybyć do Polski, ale wyruszył do Rzymu po papieskie zezwolenie na prowadzenie misji.

W nocy z 10 na 11 listopada 1003 r. zostali napadnięci i wymordowani. Według tradycji ocalał szósty mnich – Barnaba, który opuścił współbraci wychodząc naprzeciw biskupowi Brunonowi. Barnaba resztę życia spędził w klasztorze kamedułów.

Kult mnichów zaczął się już od ich pogrzebu, na który przybył biskup poznański Unger. Rok później papież Jan XVIII wyniósł ich na ołtarze, jako pierwszych polskich męczenników.

## Opowiadanie

### *U Fryzjera*

Pewien mężczyzna poszedł, jak co miesiąc, do fryzjera. Zaczęli rozmawiać o różnych sprawach. Ni z tego, ni z owego, wywiązała się rozmowa o Bogu.

- Wie pan, ja nie wierzę, że Bóg istnieje – powiedział fryzjer.

- Dlaczego pan tak uważa? - zapytał klient.

- Cóż, to bardzo proste. Wystarczy tylko wyjść na ulicę, żeby się przekonać, że Bóg nie istnieje. Gdyby Bóg istniał, myśli pan, że istniałoby tyle osób chorych? Istniałyby opuszczone dzieci? Gdyby istniał Bóg, nie byłoby bólu, nie byłoby cierpienia... Po prostu nie mogę sobie wyobrazić Boga, który na to wszystko pozwala.

Klient pomyślał chwilę, chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Nie chciał wywoływać niepotrzebnej dyskusji. Gdy fryzjer skończył, klient zapłacił i wyszedł. I w tym momencie zobaczył na ulicy człowieka z długą zaniedbaną brodą i włosami. Wyglądało na to, że już od dłuższego czasu jego włosy i broda nie widziały fryzjera. Był zaniedbany i brudny.

Wtedy klient wrócił i powiedział:

- Wie pan co? Fryzjerzy nie istnieją!

- Bardzo śmieszne! Jak to nie istnieją? - zapytał fryzjer - Ja jestem jednym z nich!

- Nie - odparł klient - Fryzjerzy nie istnieją, bo gdyby istnieli, nie byłoby ludzi z długimi włosami i brodą, jak ten człowiek na ulicy.

- A nie, fryzjerzy istnieją, to tylko niektórzy ludzie nie poszukują nas z własnej woli.

- No właśnie - powiedział klient - Dokładnie tak. Bóg istnieje, tylko niektórzy ludzie Go nie szukają i robią to z własnej woli.

### Nauczanie papieskie o Eucharystii

„Jedynie Boski Zbawiciel, jako umiłowany Syn Ojca Przedwiecznego, znając Jego nieskończoną miłość, mógł zaśpiewać godny hymn dziękczynienia. To było już jego zamiarem i wolą, gdy przy Ostatniej Wieczerzy „złożył dzięki”, a nie przestał tego czynić, wisząc na krzyżu. Nie zaprzestał dziękczynienia w Przenajświętszej Ofierze Ołtarza, która oznacza podziękowanie czyli czyn Eucharystyczny, ponieważ „jest to rzecz zaiste godna i sprawiedliwa, słuszna i zbawienna” (Pius XII).